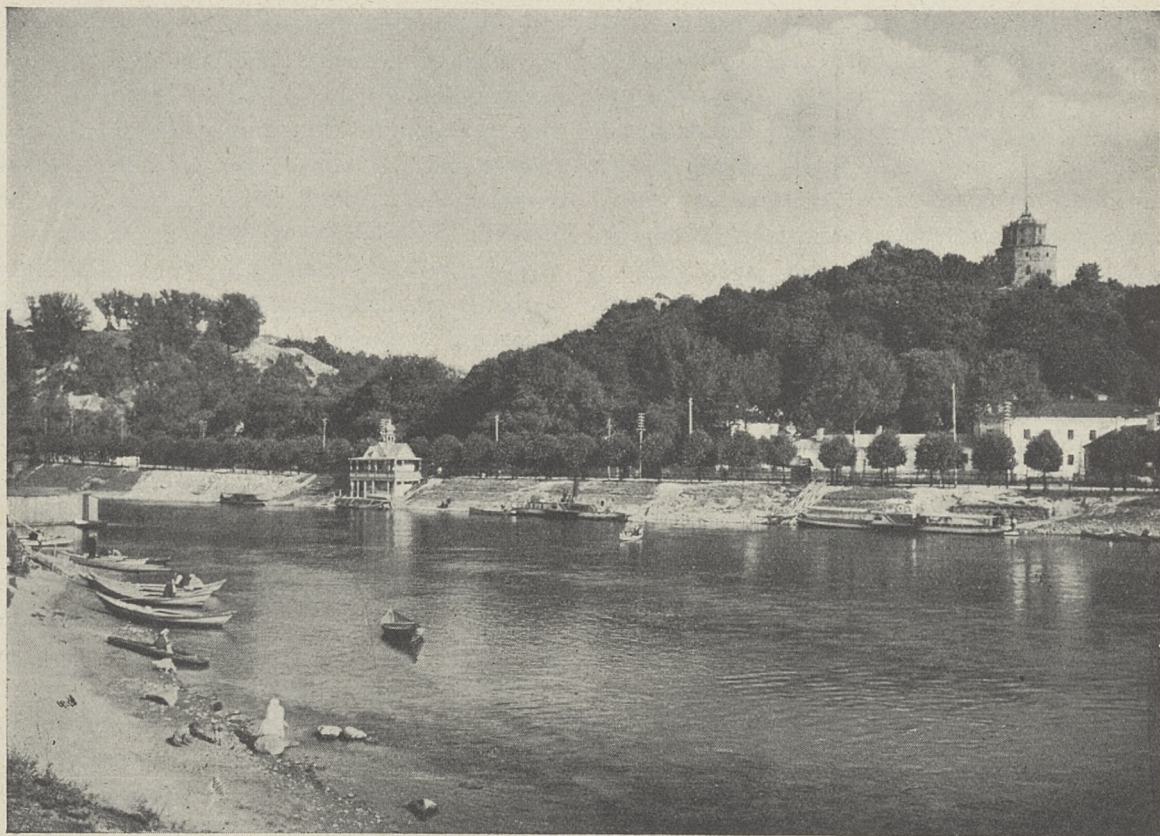

Z I E M I A

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



TUCHOLSZCZYNA KARPACKA.

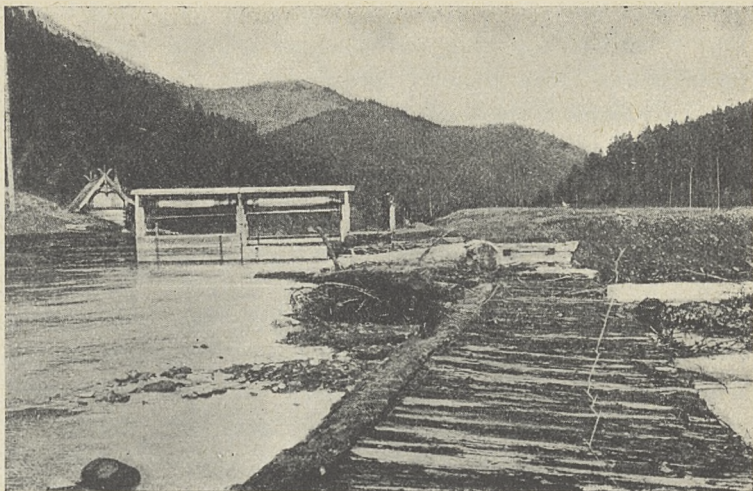
Góraliszczyna, osiadła na północnych stokach Karpat, rozpada się zależnie od rozczłonkowania Karpat na liczne odłamy więcej lub mniej zbliżone do siebie, najczęściej przybierające nazwy od pasm, szczytów, rzek, czy danych okolic górskich.

Do górali Beskidów Wschodnich zalicza się: Bojków, Tucholców i Hucułów. Tucholszczyna ze względu na swoje pochodzenie, początek, oraz pewne cechy charakterystyczne, odróżniające ją od sąsiednich osad, godna jest szczególniejszej uwagi.

Rozciąga się ona nad Opozem i Orawą i ich dopływami. Nazwa pochodzi od dwóch wiosek: Tuchli i Tucholki. Głównymi rzekami Tucholszczyny są Opór i Orawa. Opór wypływa z Beskidów pod wsią Oporzec. Pływie z południa ku północy aż po ujście rzeki Orawy, stąd wykręca się na północny wschód i zachowuje już ten kierunek po ujście do Stryja. Długość brzegu wynosi około 8 mil. Dolin właściwie brak. Jeżeli jednak o nich mówimy, to są to raczej głębokie a wąskie wąwozy o stromych, spadzistych zboczach, zasługujące raczej na nazwę jarów. Jeden z takich wąwozów tworzą dwa pasma: od północy pasmo Korczanki z Paraszką (1271), szczytem panującym nad całą okolicą, od wschodu szczyty Żełeminu. Wąwóz ten jest prześliczny i wygląda jakby brama Tucholszczyny, skutkiem czego zwał się Wrotami, dziś Kłódką. Z dopływów Oporu wymienić należy z lewego brzegu: Sławczankę, Hołowiczankę i Orawę, z prawego: Różankę, Libohorę, Żełemiankę, Kamionkę — wszystko to wody górskie i małe, niosące ze sobą łomy skał. Jedna z nich od wschodu płynąca najkrótsza i najuboższa jak Kamionka, Żełemianka cz. Zielenika, Libohora cz. Syhła, inne bogatsze lepiej rozwinięte, płynące od granic węgierskich, jak Różanka, Sławczanka (czy Sławka), od zachodu Tuchla czyli Hołowiczanka (czy Hołowiczanka) i urocza Orjava zataczające najszersze półkola. Dorzecze całe Oporu jest ściśle w sobie zamknięte, bo góry ograniczają je ze wszech stron. Już wyżej

była mowa o górach Korczanki ze szczytem Paraszki od strony północnej i o górach Żełeminu od wschodu tworzących ową prześliczną bramę Tucholszczyny, należy jeszcze wymienić szereg szczytów od strony południowej, t. j. węgierskiej i zachodniej. Od południa ciemnieje tu, już zdala choćby patrzącemu, Czarna Repa (1288), Błyściec, Jawornik mały i wielki, wszystko to szczyty ponad 1100 m. się wznoszące, od zachodu znowu Dorozki, Żwinin i inne, choć znacznie niższe od szczytów południowych a przytem nie tak szczelnie zamykające dorzecze Oporu, skoro najdalej z wszystkich gór okalających dorzecze odsunięte, a przytem znacznie niższe i tylko w części należące do Tucholszczyny. W środku dorzecza także nie brak gór: między dopływami bowiem Oporu ustawiły się pomniejsze pasma i tak: nad Libohorą od północy Kindrat, od południa Tatarówka, między Różanką a Sławczanką (Sławką) Ostry Werch czyli Doboszówka ze sławną Pisaną Krynicą, t. j. grotą śliczną ze źródłem wewnątrz. Wszystkie te szczyty czy pasma wznoszą się wcale wysoko, bo ponad 1100 m. a nawet jak Doboszówka ponad 1200 m. Nad Sławką i Opozem już poza Ostym Werchem wznoszą się znacznie niższe grzbiety górskie choć i tu nie brak wyższych, jak Trościan pod Sławkiem i Krzemieniec koło Tysowca — oba ponad 1200 m. wysokości. Co się tyczy budowy geologicznej tych wszystkich pasm — to piaskowiec, gdzieniegdzie zmieszany z krzemieniem, i łupek panują powszechnie. Okolica cała szczególnie nad Opozem mało ludna, gdyż grunt kamienisty niezdatny pod uprawę roli. To też liczba wsi nad Opozem na całą liczbę 28 wsi (tyle ich bowiem liczy obecnie Tucholszczyna) nie przenosi 10 wsi, wliczając w to miasteczko Skole. Natomiast więcej zaludniona jest okolica Orawy, bo tylko nad nią może być mowa o uprawie roli. Gdy brak ziemi pod uprawę, nie brak przecież flory wcale pięknie się przedstawiającej. Na dole brzoza, leszczyna, jałowiec, na szczytach jodły często zmieszane z bukami. Wyżej je-

szcze od jodeł rośnie świerk a czasem pojawia się i limba (kedryna). Wyżej już tylko połoniny a jeszcze wyżej nieprzejrzone pola mchów i widłaków. Odpowiednią do flory i ukształtowania pionowego spotykamy faunę. W najwyższych regionach powietrznych szybią orły i jastrzębie, w borach za szyszkami biegają głuszce, po jałowcach kwiczoły, na bukach uganiają wiewiórki; z innych zwierząt należy wymienić kuny, zające górskie, rysia, żbika, susła górskiego i borsuka, a wśród nich wszystkich panuje lis, wilk, dzik i niedźwiedź.



Ryc. 166.

POHORWLE OBOK SKOLEGO. ŚLUZA.

Wobec ubóstwa ziemi zdatnej pod uprawę, główną rolę odgrywa gospodarstwo leśne z powodu mnogości lasów i chów bydła, głównie sławnych tucholskich owiec z powodu doborowych pastwisk zwanych połoninami. W skład Tucholszczyzny wchodzi następujące osady: Orjava, Pohaz, Orawczyk, Tyrawiec, Koziowa (Kozowa), Korostów, Skole, Smosze, Hrebenów, Hotar, Kalm, Pławie, Tucholka, Hołowiecko, Byków, Grabowie, Tuchla, Libohora, Oporzec, Ławoczne, Tarnawka, Sławka, Tysowiec, Wołosienka, Chaszczowanie, Jelonkowane i Różanka Wyższa i Niższa.

Kwestja pochodzenia Tucholców jest rzeczywiście zawiła. Na dwa pytania należałoby znaleźć odpowiedź, by rozstrzygnąć całą tę kwestję, t. j.: Czy Tucholcy są autochtonami? a jeśli nimi nie są, a zatem są góralami osadniczymi, jakie pierwiastki narodowościowe złożyły się na nich? Tucholcy nie są autochtonami, ale ludem czy rodem góralskim osadniczym. Że tak jest dowodzi tego przywilej lokacyjny Władysława Jagiełły z r. 1397, nadający braciom Mykowi i Iwankowi Wołochom pustkowie górskie nad Oporem z prawami założenia tam wsi Skola dzisiejszego jedynego miasteczka Tucholszczyzny¹⁾. To pierwszy ślad zaludnienia okolicy Skola i Tuch-

li, która przedtem była zupełnie niezaludniona, jak sam przywilej mówi, a nadto fizjognomja jej była całkiem odmienną niż dzisiaj, bo przedstawiała obszar górski cały prawie pokryty lasami. Wincenty Pol w jednym z listów do żony pisze: „Już sama roślinność dowodzi, że tu od wielu wieków osiedli ludzie, bo pierwotne jej ślady znikły. Okolica jest bardzo przetrzebiona i zmieniła swą fizjognomję”. Jak sam przywilej świadczy, pierwszymi osadnikami byli Wołosi bracia Myk i Iwanek, którzy z drużynami kolonistów przybyli w okolice Skola i Tuchli a zatem Tucholszczyzny. Pytanie tylko czy oni sami utworzyli ród Tucholców, czy też zmieszani z innymi pierwiastkami narodowościowymi? Faktem jest, że obecne jeszcze narzecze Tucholców, tak jak ono się obecnie przedstawia, zawiera w sobie mnóstwo wprawdzie wyrażen wołoskich, lecz obok nich sporą liczbę ruskich, a nawet kilkanaście słów węgierskich. I tak np. z wołoskiego do dziś dnia istnieją u Tucholców wyrazy: bołt (od wolta) = sklepienie w skale, plonina, później połonina (od planus) = łąka górska, płaj = przechód górski, syhła (silha silwa) = las górski, szałas = domek pasterski, turma = trzoda, bryndza, bundz = ser karpacki, bałta = siekiera, tajstra (od canistrum) = torba, mezena (od mezis część) porcja, prowiant, watra = ogień, soj = ród, tokma = cena targowa na rok dany oznaczona przez zebranie starszych (kniaziów) katerwa = kupa, guła = żarłok, bojko (bój = wół) = wolarz.

¹⁾ Podobny przykład osadnictwa wołoskiego w Karpatach: w r. 1416 Władysław Jagiełło daje Dawidowi Wołochowi pozwolenie na założenie wsi nad rzeką Ochotnicą na drodze do Nowego Targu (Długopolski).

Wszystkie te, tylko w części wymienione, wyrazy z wołoskiego mają zastosowanie w życiu pasterskim, które stanowi „gros” całego życia Tucholców i stanowiło niewątpliwie jeszcze w większym stopniu ich protoplastów. Na tem też oprzeć można twierdzenie, że rdzeń Tucholców-osadników utworzyli Wołosi koloniści, zwłaszcza, że i imiona właścicieli, chłopów i kniazów z XV, XVI i XVII w. są czysto wołoskie jak *Żanko* = *Janko*, *Duma* = *Dmitro*, *Fennicz* = *Fenca* = *Fenica* = *Stefan*, *Wadnus*, *Dmitr*, *Żgredlicz* i t. p. a nawet niektóre z nich jak *Żanko*, *Fennicz* do dziś dnia istnieją. Lecz nie brak było pierwiastku rodzimego, który pomieszawszy się z pierwiastkiem wołoskim utworzył właściwą ludność Tucholską. Spotykamy bowiem u Tucholców wielką ilość wyrazów ruskich, jak: *Tuchla* oznacza miejsce stęchłe, *Opór*, nazwy całego szeregu szczytów, *berdo* = skalista góra, *putyszcz* lub *put* = drożyna, *czerteż* = parów, *tin* = gród, *kuczma* = czapka futrzana, *homon* = hałas, *chyża* = chata, *cika* = cewka w znaczeniu strzelba, *gawra* = knieja, *serdak* = kożuszek bez rękawów i t. p. i z węgierskiego spotykamy kilkanaście wyrazów, jak: *łegiń* (*lageny*) = młodzian, *maczka* = kotka, *kotiuha* (*kuty*) = pies i t. p. To dowodzi, że drugim pierwiastkiem, jaki się złożył na Tucholców był ruski pierwiastek, t. j. górali ruskich, co zresztą i historycznie da się sprawdzić, skoro wiemy, iż górale ruscy od Synowódzka latem zapędzali się z trzodą i szałasami w owe niezaludnione okolice

nad Oporem. Skąd jednak wzięły się wyrazy węgierskie w języku Tucholców? pewnem bowiem jest, iż Węgrzy ani nie brali udziału w kolonizacji owych pustkowi nad Oporem, ani się w te strony nie zapędzali.

Jedyne wytłumaczenie podaje Papée w rozprawie historycznej p. t.: „Skole i Tucholszczyzna”, twierdząc, iż ci Wołosi, przybywający nad Opór przybywali z Węgier, co jest zupełnie naturalnem i to z Marmaroszy i Siedmiogrodu. Nic więc dziwnego, że mogli przyswoić sobie kilkanaście wyrazów węgierskich.

Za starożytnością Tucholców przemawia wiele jeszcze właściwości ich. Obok wyglądu kraju na trzebowisko, sposób budowy wiosek, a szczególnie chat i cerkwi, zachował wszystkie cechy odległej starożytności. Z chat znać to tylko na chatach bogatszych górali, zwykłe bowiem chaty, niczem się nie odróżniają od zwykłych chat góralskich. Styl takich chat bogatszych górali bizantyjski ma dziwne podobieństwo do domków Sasów, siedmiogrodzkich, z którymi owi Wołosi protoplaści Tucholców sąsiadowali.

Wójtów spotykamy u nich pod nazwą knieziów, co jest pozostałością po osadnictwie wołoskiem w tych stronach. Ci kniazowie ustanawiają rok rocznie na swych zebraniach cenę targową dla handlu owcami.

Przy tem wszystkim wyrobili sobie Tucholcy pewne rodowe cechy góralszczyzny, odróżniające ich od innych górali, nawet sąsiednich. Odnosi się to do ubioru. Noszą Tucholcy kożuchy krótkie bez rękawów zwane *serdakami* (ruska nazwa), przez które przepasana bywa zwykle torba *bor-sucz*a. We wsiach wołoskich między wierzchowinami Sanu i Dniestru nie noszą ani kożuchów ani torb, a u Bojków, sąsiadów Tucholców, miejsce kożuchów zajmują burki. Spodnie noszą białe sukienne obcisłe zwane *chołściami*, do których przymocowują krypte poza kostki i to na wierzchu spodni. We wsiach wołoskich spodnie latem i zimą noszą płócienne a chodaki czyli krypte



Ryc. 168.

BUTYWLIA OBOK SKOLEGO. PARTJA LEŚNA.

nakładają na onucki i przymocowują, lecz nie na spodniach. Wprawdzie i Tucholcy noszą płócienne spodnie, lecz tylko latem i tak szerokie, iż raczej wyglądają na spódnice. Specyficzną cechą Tucholców jest splatanie włosów w warkocze, nad czołem zaś podcinanie ich i robienie grzywki. Na głowę wkładają magierki futrzane lub okrągłe krasalnice, kobiety zaś czółka jakby rodzaj biretów i na nie dopiero chustki. We wsiach wołoskich ani u Bojków podobnych czapek nie spotykamy. Miejsce ich zajmują spiczaste baranie czapki u mężczyzn, kobiety zaś bezpośrednio na głowę ubierają chusty. Kobiety tucholskie noszą na nogach długie białe zwykle wełniane pończochy, we wsiach zaś wołoskich i u Bojków miejsce ich zastępują zwykłe onucki.

Także w rozwoju fizycznym i zatrudnieniach różnią się Tucholcy od sąsiadów. „Wzrostu są np. lepszego od Bojków, szlachetniejszych rysów i łagodniejszego obyczaju” (Pol). Trudnią się chowem bydła, głównie owiec, owych sławnych grubych i długowłnistych.

W hodowli owiec pierwsze miejsce zajmują Tuchla i Tucholka. Targi zaś odbywają się w Skolem i Smoszu. Do innych zatrudnień należy splawianie drzewa Oporem, który splawnym jest od miejsca, w którym wpada doń Różanka, gospodarstwo leśne, wyrąb drzewa, a dawniej, aż do chwili zbudowania tartaku, także ciesielka i wyrób gontów. Gospodarstwo rolne bardzo ubogie, jak to już wyżej nadmieniałem. Żniwa skromne trwają od „Maty” do „Maty”, t. j. od Wniebowzięcia Matki Boskiej do Narodzenia czyli od 27 sierpnia do 20 września. Przemysł i handel koncentrują się w Skolem.

LITERATURA:

- T. Żuliński. Kilka uwag do etnografii Tucholców i wsi wołoskich Zbiór wiadomości do antropologii. Wyd. Akad. Umiej. w Krakowie.
Wincenty Pol. Północne stoki Karpat (Dzieła VI).
— Listy do żony (Dzieła X).
Fryderyk Papée. Skole i Tucholszczyzna. Lwów, 1891.
E. Długopolski. Przyczynki do osadnictwa wołoskiego w Karpatach Kraków, 1916.
W. Bogatyński. Wędrówki Wołochów. Artykuł w Czasie krakowskim z dn. 10.X 1916 r.

ADAM CHĘTNIK.

J A Ł O W I E C

w życiu, obrzędach i wierzeniach Kurpiów.

Jałowiec pospolity (*Juniperus communis*) jest powszechnie spotykaną rośliną na terenie kurpiowskim. Lekko piaszczysty grunt, za jałowcy na drzewa i rośliny szlachetniejsze, sprzyja wzrostowi jałowca, który rozsiewa się i zakorzenia szybko, przyrost roczny daje znaczny, a nietrzebiony, w ciągu kilku lat pokrywa zupełnie pustkowie i obszary nieuprawne; z czasem przenosi się do podrastających borów sosnowych i tworzy znakomite, zielone podszycie, zielonych również borów sosnowych, lub sosnowo-świerkowych. Ta wiecznie jednostajna zieleń nadawała specjalny charakter i osobliwy wygląd tutejszym lasom, stąd bory kurpiowskie — cała przestrzeń dawnej puszczy Nowogrodzkiej i Myszynieckiej — nosiły od dawien-dawna nazwę Zielonej puszczy.

Rozmaicie wygląda jałowiec na Kurpiach. Na słonecznych, wydmowych wzgórkach wy-

rasta w strzeliste drzewa, dochodzące kilkunasto-metrowej wysokości; posiada wtedy ciemno-brunatny kolor kory i igieł, oraz gęste konary; mocno opiera się wichrom, bo korzenie ma również gęste, sięgające szeroko i głęboko, aż do wilgotniejszego podgruntu. Pojedyncze drzewa jałowcowe robią wrażenie cyprysów, a chaty w cieniu drzew jałowcowych mają wygląd osobliwy. Drzewa jałowcowe spotkać można było w różnych miejscowościach puszczy kurpiowskiej, najładniejsze jednak — proste i wysokie — widziałem około wioski: Szkwa, Łęg Starościński i Olszewka w pow. Ostrołęckim, Dobrylas, Zdrębisko i inne w pow. Kolneńskim. Ludność miejscowa szanowała jałowce drzewiaste, mówiła z dumą, że mają po sto i więcej lat, nie cięła ich masowo i nie marnowała. Niemcy w czasie okupacji innego widać byli zdania i rąbali drzewa jałowcowe z premedytacją. Fura-

mi i wagonami wywozili je do sąsiednich Prus na wiadomy im tylko użytek. Dziś rzadziej już spotykamy takie jałowce, a pojedyncze mniejsze okazy możemy zobaczyć na podwórkach, w ogrodach lub na cmentarzach. Piękne egzemplarze znajdują się jeszcze w Szkwie, Olszewce i Dąbrówce, pow. Ostrołęckiego.

W lasach jałowiec nie wszędzie wyrasta w górę, natomiast wypuszcza dużo mocnych pałkowatych gałęzi, rozpościerających się po ziemi i wytwarza tak zwany kierz. Daje on schronisko dzienne zajączkom, okrywa starannie wejścia i wyloty jam lisich i borsuczych, utrzymuje ziemię w wilgoci. Pożytecznym jest jałowiec, wyrastający na piaskach sypkich, lotnych. Wyrasta też oryginalnie: nie śpieszy się do góry, lecz stara się osłonić masą drobnych gałązek coraz szerszą przestrzeń piasku, tworząc krzak o wyglądzie kapeluszwato-stożkowatym. A że przytem korzenie zapuszcza głęboko, więc spełnia podwójnie pożyteczną czynność — umiejscowienie ruchomych pól piaszczystych. W miarę rozrastania się krzak taki umacnia się coraz szerzej, a jeżeli jest odosobniony, wichry „obśmyca” go, jak mówią Kurpie, dokoła, obiorą go z boków i tylko zostaje sam krzak z bryłą ziemi, którą trzyma kurczowo wszystkimi

mackami swych korzeni i korzonków. Walka taka trwa lata i albo nowe warstwy piachu niesione wiatrami, przyjdą mu z pomocą, albo ograbiony zupełnie krzak schnie, trzymając w uścisku resztki chudej gleby. W większej ilości jałowiec, jak powyższy, jest dobrodziejstwem dla okolic i miejsc o powierzchni sypkiej, wydmowej.

Zależnie od miejsca suchego lub bagnistego jałowiec wyrasta prędzej lub wolniej, strzela w górę lub rozkłada gałęzie po bokach. W związku też z powyższem lub porą roku posiada jaśniejszą lub ciemniejszą barwę, a najładniej wygląda na wiosnę, w m. maju, kiedy się „kści”, t. j. kwitnie.

Pożytek i użytek z jałowca na Kurpiach jest znaczny i wielce różnorodny.

Jako opał ma te zalety, że pali się i bucha ogniem w każdym czasie, zaraz po ścięciu. Wystarczy kawałek suchej podpałki, by gałęzie jałowcowe, wrywane wprost z ziemi, zajęły się z trzaskiem. Płomień dają duży, a dymu, zresztą miłego dla powonienia, jeszcze więcej. Lubiany bywa dlatego w podróżach, na postojach leśnych, wyprawach myśliwskich. Ognisko z jałowca jest dogrzewne i „wesołe”. Przy paleniu w piecach wychodzi go dużo — parę sporych wiązek — trzeba przy paleniu stać przy piecu i ciągle podkładać. W wioskach, gdzie w czasie zimy piece opalane są jałowcem, panuje na znacznej przestrzeni miły zapach dymu. Taki też dym w czasie zimowych zawiei, wyczuły zdala powonieniem, wskazywał drogę zbłąkanym. Pobyt w wioskach opalanych jałowcem, stanowi wielki kontrast z wioskami dalszych okolic, opalanych torfem, którego Kurpie nie cierpią. Wędliniarnie okoliczne, pragnące mieć wyborowe wędliny, używają do wędzenia dymu jałowcowego. Dawne szynki z upolowanej zwierzyny wędzone były tylko w takim dymie.

Ponieważ na opał jałowca potrzeba dużo, przeto i ilość jego, szczególnie w pobliżu osad



Ryc. 168.

JALOWIEC W DĄBRÓWCE.

Fot. A. Chętnik.

i miast zmniejsza się szybko. Rąbany on jest bezlitośnie nawet tam, gdzie spełniał rolę ochronną przeciwko piaskom lotnym.

Tępiony też jest obecnie jałowiec w lasach, jako krzak, sprzyjający pożarom leśnym i powiększający przez to katastrofę.

Na wyrób sprzętów gospodarskich drewno jałowcowe miało niewielkie zastosowanie z powodu braku większej ilości tego materiału. Robiono z niego drągi, używane do ładowania kłóców, szczeble do drabin wozowych i wogóle przedmioty, które muszą być mocne, nie łamliwe a jednocześnie niezbyt grube.

Dzierżaki do cepów, z kijów jałowcowych były trwałe i do ręki nawet w mróz „ciepłe”, jak mówiono. Z grubych sztuk robiono niekiedy sprzęty odznaczające się trwałością. We wsi Szafarczykach (pow. Ostrołęcki) pewien gospodarz z parusetletniego jałowca wytarł deski i zrobił stół. Drzewo jałowcowe, po wyprawieniu na gładko, posiada naturalny piękny połysk.

Młode, roczne lub dwuletnie pędy jałowcowe, proste, od jednego do dwóch metrów długości, nazywają się „chlustry”; grubsze używane są na biczyska, zwane „kozicami”, cieńszych zaś używają rybacy na zakończenie prętów leszczynowych (wędzisk), do których przytwierdzają sznury lub „włośnie”. Zakończenie takie nazywa się „fat”, który ma tę właściwość, że jest giętki i nawet po wyschnięciu nie kruszy się. Z grubszych, prostych, o wielu sęczkach prętach jałowcowych wyrabiają wszelkiego rodzaju kije i laski („kule”) podróżne. Ścięty odpowiedniej grubości pręt, obłupuje się z kory i łyka aż do czystego drewna, sęczki odcina się tak, by nieco sterczały wokoło, poczem opala się cały pręt nad ogniem i smaruje tłuszczem. Kij nabiera wtedy czarnych plam i posiada połysk naturalny. Forma i kształt kijów podróżnych są zwykle takie: albo jest to prosty kij, nieco sękaty, grubszy u góry; w wywierconym otworze przeciągnięty rzemyk lub sznurek, który w razie potrzeby okręca się koło ręki, ażeby



Ryc. 169. KRZAK JAŁOWCA NA WYDMIE POD NOWOGRODEM. Fot. A. Chętnik.

kija nie zgubić. W innym przypadku w górnej części pozostawia się jedną lub dwie gałązki, które, po oczyszczeniu z kory zagina się w pałąk i końce przewleka przez jeden lub parę otworów w górnej części kija. Wygląda to, jak rękojeść u niektórych szabel. Zdolniejsi majstrowie wrywają prosty pręt jałowcowy z korzeniami i po obcięciu ich, dłubią fantastyczne stworzenia, służące potem za rękojeść.

Ważną rolę spełniają pręty jałowcowe przy wyrobie koszów i wszelkich plecionek, do których stosowane są z jałowca pałąki i ważniejsze, zasadnicze wiązania.

W dawne lata młodzież kurpiowska pod okiem starszych ćwiczyła się w strzelaniu z łuków, a potem dopiero z broni palnej. Łuki też rozpowszechnione były, gdy Kurpiom po rozbiorach odebrano strzelby. Łuki wyrabiane były z prostych prętów jałowcowych, młodych i giętkich, wyrosłych na słonecznych wzgórkach; wyrabiano ich dużo, gdyż ćwiczyła się niemi w wypuszczaniu strzał młodzież gromadnie z całych wiosek. Zwyczaj ten nie istnieje od lat 60—70.

Przy wielkich pułapkach, zatraskach i t.p., zastawianych na ptaki dzikie i zwierzęta, pręty jałowcowe odgrywały rolę dzisiejszych sprzęzyn metalowych.

Popiół jałowcowy poszukiwany jest bardzo



Ryc. 170.

JAŁOWIEC DRZEWIASTY
WE WSI SZKWA.

Fot. A. Chętnik.

w tkactwie ludowym. W wygotowanym z popiołu ługu gotowane przedziona lniane z szarych stają się prawie białe, a zrobione z takich nici płótno niewiele już wymaga bielienia na słońcu. Po popiół taki, do niedawna, przyjeżdżały na Kurpie gospodynie nawet z dalszych wiosek, z poza puszczy¹⁾.

W lecznictwie miejscowym jałowiec ma różne zastosowanie²⁾. Na wzmocnienie żołądka jedzą tu jagody jałowcowe, dojrzałe, po kilkanaście na czczo. Na cierpienia wewnętrzne nerek i wątroby piją herbatę jałowcową. Na oczyszczenie krwi, przy wodnej puchlinie piją napar z młodych wiosennych pędów jałowcowych. Naparem z jagód niektórzy myją głowy przy różnych cierpieniach skórnych. Wywar z pewnego gatunku jałowca, rosnącego małemi kępkami na wydmach i pustkowiach, stosowany jest przy porodach i spę-

¹⁾ Obecnie popiół jałowcowy bywa zastępowany skutecznie popiołem palonym z badyli łubinu.

²⁾ Prof. Józ. Rostafiński w swem „Zielniku czarodziejskim“ („Zbiór wiadomości do antropologii krajowej“. Kraków, 1895) na str. 27 i 158) podaje, że drewno jałowcowe jest antitoxicum—i tylko tyle.

dzaniu płodu.—Nalewka spirytusowa na jagody jałowcowe ma być skuteczna przy osłabieniu żołądka i przeciwko kolkom. W czasie zarazy i chorób stosowane było powszechnie okadzanie mieszkań, obór i chorych dymem z jagód jałowcowych. Jagody rzuca się na rozżarzone węgle w jakiej skorupce i dmucha powodując wydzielanie wielkiej ilości ostrego, pachnącego dymu, który ma zabijać zarazki i oczyszcza jakoby powietrze.

Jagody jałowcowe, sypane do obroku, mają przeciwdziałać zołzom u koni. W czasie pomoru drobiu niektórzy dają z ziarnem tłuczone ziarna jałowca.

W kościołach miejscowych jagody jałowcowe zajmują pierwsze miejsce (obok bursztynu) w kadzielnicach.

W obrzędach ludowych i zwyczajach do rocznych jałowiec zajmuje również należne mu miejsce. Ogniska, w czasie dawnych obchodów miodobrania, oraz sobótek świętojańskich, palone były przedewszystkiem z jałowca, którego krzaki dawały dużo płomienia i trzasku, sypiącego tysiącami iskier i wydzielającego masy gęstego aromatycznego dymu. Ogniska jałowcowe podsycane są od dołu gałęziami suchej sosny („choiny”), która jest podkładem pod buchający „słomianym” ogniem jałowiec. Takie ogniska, trzaskające snopami iskier w ciemną noc w lesie są naprawdę imponujące i „wesołe”, jak twierdzą Kurpie.

Na „Trzy Króle” ludność święci w kościele gałązki jałowcowe wraz z gronami jagód jałowcowych. Po poświęceniu, zaraz po nabożeństwie, ludność z gałązkami śpieszy do domu, zapala je i dymem okadza całe mieszkanie. W tym dniu oddzielnie święcone są w kościołach jagody jałowcowe, służące do kadzi deł. Część ich sprzedaje kościelny do okadzania mieszkań.

Na Matkę Boską „Zielną” (15 sierpnia), obok liści dojrzałych zbóż i ziół, święcone są razem gałązki jałowca z gronami jagód.

Do napojów obrzędowych zaliczyć można piwo jałowcowe, wyrabiane na Kurpiach powszechnie od najdawniejszych lat. Dojrzałe dwuletnie jagody jałowcowe kobiety i dzieci młóćką kijami wprost z rosnących krzaków, na rozpostarte płachty. Zaczyna się ta „młocka” od „jerzynowych źniw”. Po pogodnych sło-

nych latach jałowiec jest słodszy, w chłodne i mokre lata jest „kwaśny” i piwo daje gorsze. Przesuszone trochę na słońcu dojrzałe jagody tłuczone są w stępach lub kadłubkach, tak, by każda jagoda była przetrącona na pół lub parę części. Potłuczony jałowiec zalewa się ciepłą wodą, na drugi dzień zlewa się do jakiego ceberka, precedza i wszystko „zarobienie” gotuje się w garnkach lub kotle.

„I zarabiam piwosa
I zaprosim Bartosa“,

śpiewają nieraz dziewczuchy. Gotowany nastój jałowcowy zaprawiany jest chmielem, a po ostudzeniu i wystaniu się daje klarowny, słodkawy-gorzki płyn—piwo. Garniec jałowca daje zwykle dwa garnce piwa. Doskonałe jest takie piwo po zaprawieniu go miodem, a jak robią obecnie, cukrem. Jest to orzeźwiający i zdrowy napój, specjalnie przez Kurpiów lubiany.

„Piwo jełowcowe
Słodziutkie i zdrowe,
Chto go kwartą pije,
Ten długo pożyje“,

mówią o piwie jałowcowem na Kurpiach.

„Piwo” takie wyrabiano dawniej na wszystkie ważniejsze uroczystości doroczne i obrzędowe. Wesela, chrzciny, pogrzeby i t. p. nie mogły się obejść bez piwa jałowcowego, zwanego jeszcze „kozicowem”¹⁾. Na wesela robiono go całe beczki, nie brakowało go na wszystkich stołach biesiadnych, a jakby zabrakło, zaraz druchny podśpiewywały:

„A nas panie młody,
Tak cudnej urody,
Nie dałeś nam psiwa, zina,
Dajże nam choć wody“.

Od paru dziesiątków lat piwo jałowcowe rugowane jest przez piwo bawarskie, z okolicznych browarów. Niemniej jednak, piwo z jałowca zajmuje jeszcze na uroczystościach kurpiowskich poczesne miejsce do ostatnich czasów, oczywiście w miejscach, gdzie nie trudno o jałowiec.

W pieśniach kurpiowskich jałowiec powtarza się niejednokrotnie:

„Zielona rutka, jałowiec,
Lepszy kawaler, niż wdowiec“,



Ryc. 171.

TŁUCZENIE JAŁOWCA
W „KADŁUBKU”.
Fot. A. Chętnik.

śpiewają druchny w jednej z pieśni weselnych.

W obrzędzie weselnym zajmował przed laty pierwszorzędne miejsce wieniec jałowcowy, stosowany przy ceremonjach przedślubnych. Wieniec—był to foremny krzak jałowca, od 1 do 2 łokci wysoki, do ręki owinięty bibułką i białą chusteczką. Przybrany był w gwiazdki złote i wstążeczki kolorowe, których było do sześciu. Wieniec otrzymywali narzeczeni przed samym ślubem z rąk starszej druchny. Druchna, oddając wieniec mówiła: „Dziękuję temu domowi za przechowanie tego wienca, który w scyrości oddaję państwu młodemu”¹⁾. Do wienca była przemowa (oracja). Po otrzymaniu wienca narzeczeni nieśli go przed sobą i powracali do rodziców panny młodej przy muzyce i śpiewie zgromadzenia. W domu narzeczonej po błogosławieństwie i podziękowaniu rodzicom za trudy i wychowanie, następowały rozpleciny war-

¹⁾ Opisuje to i O. Kolberg w „Mazowszu“, cz. IV, str. 196, oraz Pruski (Z. Gloger) w „Obchodach weselnych“.

¹⁾ Kozica—biczysko z jałowca.

kocza. Poczem wieniec rozebrany został pomiędzy druchny i družbów na weselne bukiety do czapek i wstążki na głowę. Bukiety weselne i wianuszki robiono głównie z krzaka jałowcowego; odczepione od wieńca wstążki przeznaczone były dla družbów.

Wieniec weselny, jak powyższy, jest dziś już przeważnie wyrugowany z obrzędów przedślubnych.

Co do samego jałowca, to ilość jego tak się co rok zmniejsza, że i znaczenie jego, szczególnie w użyciu praktycznym ulegnie

zmianie. Nie wszędzie już go dziś starczy nawet na ulubione piwo. Do niedawna jedyny pan nieużytków i jałowych pustkowi — krzak jałowcowy ginie pod wpływem nowej kultury gospodarczej, która naogół zaczyna nieuznawać wogóle nieużytków. Dotychczas jałowiec spełniał znakomicie rolę opiekuna wydm i piachów i za to należy mu się wdzięczność.

Ale w obrzędach niektórych i lekach jałowiec nie prędko utraci swe znaczenie. Łatwiej go wyrwać z piachu, niż z wierzeń i upodobań ludu leśnego, jakim są Kurpie.

MARJAN KOCZWARA.

OSOBLIWOŚCI FLORY POLSKIEJ.

PODOLE.

***Timmia bavarica*.** Mchy nie cieszyły się nigdy zbyt dużą popularnością wśród polskich badaczy. Ta grupa roślin niepozornych, trudnych do rozpoznania i wyróżnienia, a przytem nie mających jakiegoś praktycznego znaczenia nie budziła u nas większego zainteresowania. Nie wiele też naogół można wymienić nazwisk botaników, którzy im poświęcili swoją uwagę.

Na terenie Małopolski zajmowali się niemi jeszcze stosunkowo najwięcej: Jacek Łoborzewski, w pierwszej połowie XIX w. profesor lwowskiego uniwersytetu, Tytus Chałubiński, znakomity badacz Tatr i K. Krupa, zasłużony współpracownik krakowskiej Komisji Fizjograficznej.

Na terenie b. Królestwa najbardziej może jeszcze czynnym był w tej dziedzinie, znany także z badań na innym polu, Fr. Błoński.

Z młodszych badaczy wymienić należy zwłaszcza przedwcześnie zmarłego a wybitnie uzdolnionego botanika Fr. Żmudę, który prócz innych prac, z inicjatywy M. Raciborskiego, wydał pierwszy polski zielnik mchów: *Bryotheca polonica* cz. I—III, niestety daleki od zupełności.

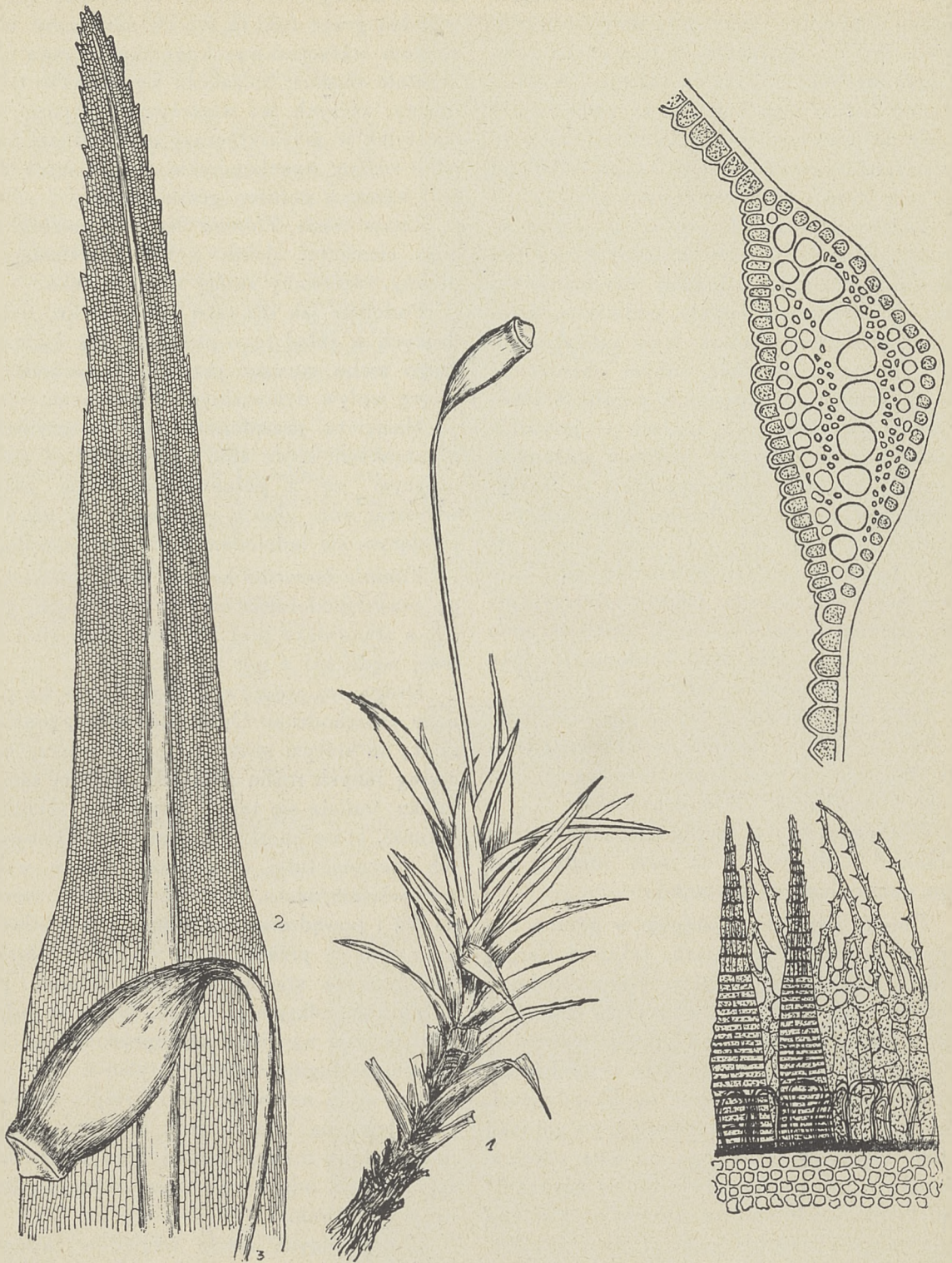
To niewielkie stosunkowo zainteresowanie tą grupą roślin niekoniecznie możnaby uważać za usprawiedliwione. Niesłusznie pomijano je dotychczas wielokrotnie w badaniach jako element podrzędny i nie wnoszący nic

nowego. Dzisiaj wiemy o tem, że mchy nadają się nawet do fizjograficznego scharakteryzowania pewnego terenu, choć może nie w tak wysokim stopniu jak rośliny kwiatowe. W każdym razie można wśród nich wyróżnić podobnie jak wśród tamtych gatunki dysjunktywne (t. j. o zasięgach nieznanych), relikty (t. j. pozostałości z dawniejszych epok), endemizmy (t. j. rośliny przywiązane do pewnych niewielkich zamkniętych terenów) i t. d., można tak, jak tam mówić o różnych elementach geograficznych, jak np. południowych, górskich i t. d.

Można zatem także i wśród nich wyróżniać osobliwości florystyczne. Jedną z takich roślin osobliwych, zasługujących z tego tytułu na uwagę, jest gatunek *Timmia bavarica* Hessel. odkryty niedawno temu przez lwowskiego bryologa R. Wilczka¹⁾ w okolicy Niżniowa na zachodnim skrzydle Podola.

Mech ten rośnie tutaj na skalistym podłożu turońskiego wybrzeża w lesie bukowo-grabowym u podnóża drzew w towarzystwie dość ciekawej flory zielonej i krzewiastej. Przeważają wśród niej niewątpliwie charakterystyczne składniki lasów cienistych (bluszcz, marzanna, kopytnik, przyłaszczka i t. p.) ale trafiają się wcale liczne krzewy, co las ten odróżnia wybitnie od typowego zachodniego lasu bukowego.

¹⁾ R. Wilczek: *Timmia bavarica* na Podolu. Acta Soc. Bot., 1928.



Ryc. 171.

Timmlia bavarica Hessl.

Rysował K. Baeker.

1. Pokrój ogólny $\frac{3}{1}$. — 2. Liść $\frac{50}{1}$. — 3. Puszla $\frac{20}{1}$. — 4. Przekrój poprzeczny liścia $\frac{350}{1}$.
5. Ząbki puszli $\frac{70}{1}$.

Skala zmniejszona przez zmniejszenie rysunku o jedną czwartą.

wego. To bogactwo krzewów w podszyciu (jawor, klon polny, leszczyna, dereń zwyczajny i t. d.) jest charakterystyczną cechą buka na jego wschodniej granicy zasięgu. A właśnie pod Niżniowem buk kończy swój zwarty zasięg na prawym brzegu Dniestru. Dalej ku wschodowi występuje drzewo to już tylko pod postacią wysp i to nader rzadko.

Z ciekawszych roślin trafia się w tym lesie hordonina (*Viburnum lantana*) krzew południowo-wschodni, pokrewny zwyczajnej kalinie, towarzyszący zwykle podolskim zaroślom krzewiastym a obok tego gatunku, rośliny zielne o zupełnie innym charakterze geograficznym, bo karpackie: paproć o zimotrwałych, językowatych liściach — jęczyznik (*Scolopendrium vulgare*) i gatunek złożonych, niemile pachnąca, układająca liście w charakterystyczne różyczki sałatnica (*Aposeris foetida*).

W lesie tym zatem przenikają się i mieszają wpływy zachodu (buk i towarzysząca flora zielna), wschodu wzgl. poł. wschodu (krzewy w podszyciu zwł. hordonina) i łuku karpackiego (jęczyznik, sałatnica).

Już z tego tytułu zasługuje las niżniowski na baczną uwagę, ale tem co wzmacnia jeszcze znacznie wybitniej zainteresowanie, jest właśnie nasz mech: *Timmia bavarica*.

W czymże leży ta szczególna wartość tego gatunku? Odpowiedź da nam rozpatrzenie jego geograficznych stosunków.

Timmia bavarica występuje w górach Europy a zwłaszcza w Alpach, także w Karpatach (Tatry, Małe Karpaty, Karp. siedmiogrodzkie), na Bałkanie, w górach Azji (np. Tianszan) na wysokości od kilkuset metrów aż powyżej 2000 m. a oprócz tego w strefie leśnej dalekiej północy, a więc np. Skandynawji. Geograficznie jest zatem zasięg tego gatunku z tego ciekawy, że okazuje on dwa odrębne ośrodki rozpowszechnienia a to: 1) góry Eurazji; 2) okolice północne, pośrodku zaś zajmuje miejsce luka (dysjunkcja), przez roślinę tę niezamieszкана.

Podobny rodzaj zasięgu okazuje szereg ro-

ślin kwiatowych, a rośliny te zebrane razem w jedną grupę tworzą to, co nazywamy elementem arktyczno-wysokogórskim (nazwa niezupełnie słuszna, bo zalicza się tu także takie rośliny, których we właściwej Arktydzie nie ma, tylko w przyarktycznej strefie leśnej i nie tylko rośliny wysokogórskie ale po części także i niższych położeń górskich).

Zatem także *Timmia bavarica* należy do tego elementu. Jakże z kolei wytłumaczyć dziwny, rozerwany zasięg tego gatunku?

Podobnie jak dla całej grupy roślin, wchodzących w skład tego elementu, tak i dla naszego mchu musimy przyjąć, że wchodzi tu w grę wpływ dyluwjalnych zlodowaceń.

Mamy tu prawdopodobnie do czynienia z gatunkami, które albo wędrując przed posuwającym się z północy lodowcem zaszły w obszar gór, albo z gór zeszedły na niż i za cofającym się lądolodem podążyły na północ.

Timmia bavarica należy, według wszelkiego prawdopodobieństwa, do tej drugiej grupy, a stanowisko pod Niżniowem to ślad dawnej wędrowki z gór na niż.

Droga tej wędrowki przedłużona ku północy przechodzi w Opolu i Roztoczu, prastary szlak, na którym spotyka się dziś jeszcze cały szereg innych roślin górskich. Na tym samym szlaku trafiają się także jęczyznik i sałatnica, gatunki, które spotkaliśmy już pod Niżniowem. Ich obecność tutaj, obok naszego mchu, wskazuje właśnie na to, że mech ten z gór zeszedł na niż i powędrował na północ a nie odwrotnie z północy przedostał się w obszary górskie.

Wyspowe stanowisko tego gatunku pod Niżniowem odkryte przez K. Wilczka, jedyne tego rodzaju na niżu śr.-europejskim i w całej Polsce, zasługuje zatem nietylko z tego właśnie powodu na uwagę, ale i dlatego, że obecność jego na tem miejscu daje nam poznać pewne etapy rozwoju naszej flory w przeszłości i pozwala odtworzyć pewne drogi jej dawnych wędrowek.

Z podwójnych zatem względów zasługuje *Timmia bavarica* na nazwę osobliwości florystycznej.

DROBIAZGI KRAJOZNAWCZE.

Mirogonowice. W powiecie Opатовskim, woj. Kieleckim, o 21 km. od Ostrowca, leży majątek Mirogonowice, gdzie zachował się jeden z nielicznych obecnie drewnianych dworów.

Dwór postawiony w końcu XVIII w. przez ówczesnego właściciela Mirogonowic, sędziego Ławskiego, składający się z kilkunastu pokoi i kaplicy, posiada osobliwość w postaci malowideł ściennych, doskonale zachowanych.

Mirogonowice zawdzięczają je staraniom małżonki sędziego Ławskiego, Juljannie z Jasieńskich Ławskiej, osoby o wysokim stopniu kultury, zaś twórcą ich, był podobno malarz Gołębiowski.

Układ tych malowideł, oraz ich koloryt jest bardzo piękny, rozdział poziomy proporcjonalnie złożony z fryzu i pół ściennych ujętych obramieniami, w części cokołowej malowane boazerje, nad drzwiami supraporty ze scenami rodzajowymi. Treścią malowideł na polach ściennych, są pejzaże o charakterze włoskim — fantastyczne budynki, ruiny i drzewa.

Piece i kominki występujące w 2-ch pokojach obok siebie, również ozdobione są malowidłami, odpowiadającymi całości. Zachowały się również sufity obite płótnem.

Malowidła noszą niewątpliwie piętno końca XVIII w.

Niemaló uroku dodają tym pięknym wnętrzem, cenne stare meble, porcelana, zegary i inne drobne wartościowe sprzęty, stwarzając z tem całość, posiadającą cechy dawnej siedziby polskiej.

Za dworem ciągnie się ogród i zewsząd roztacza się jeden z piękniejszych i rozleglejszych widoków na główne pasmo Łysogór.

Należy zaznaczyć, że dwór w Mirogonowicach, obecnie własność p. Wincentego Reklewskiego, jest dobrze zachowany, znać troskliwą opiekę i zrozumienie wartości tego cennego zabytku, szkoda je-



Ryc. 173. MIROGONOWICE. Fragment z pokoju stołowego. Fot. J. Żukowski.



Ryc. 174.

MIROGONOWICE. DWÓR,

Fot. J. Żukowski.

dnak wielka, że dotychczas nie był przedmiotem zainteresowania fachowców i nie posiada rysunków inwentaryzacyjnych.

Napisy. Na starym cmentarzu, położonym na wzgórzu, w miejscowości Roś pow. wołkowyskiego, znajduje się pomnik grobowy z następującym napisem, który jako charakterystyczny w splocie imion, podaję w związku z artykułem p. Jana St. Bystronia p. t. „Napisy na mogiłach i figurach” (Ziemia Nr 17, str. 373, z r. 1927).

Ś. P.

Rodzicom 3 córek
Antoniemu i Julji
Walnickim

ich zięciowie: kapitan Rahoza
mąż starszej córki Elfydy.
Jerzy Kołupajło mąż Herminii
Jan Bugraba mąż młodszej Elwiry
czynimy tę świętą pamięć
przez wdzięczność za dane nam
dobre żony i prosimy przechodniów
o szczerze westchnienie do Boga
za ich duszę.

1882.

Pomnik ten z żelaza, pochylony w zaroślach, mało jest obecnie widoczny. *W. S. Laskowski.*

Podkoziółek. We wsi Rzeczkowie (pow. Piotrkowskim), istnieje rodzaj zabawy zw. „Podkoziółkiem”. Urządza go w przedpościu, w ostatki wieczorem, jeden lub dwóch chłopaków miejscowych. Urządzający dobiera sobie dwóch odpowiednich pomocników; jednego do zbierania pieniędzy, drugiego natomiast do „tańca”. Pierwszy zasiada na kominie z garnuszkiem lub czapką, śpiewając:

waga

1) A pie-ka chle-ka pod-ko-zi-ół-ek To-ka da-je, ta-nc-o-wa-ry-je się za-wo-
2) A wie-ka-ty to ten no-ciek

1) pod-ko-zi-ół-ek wie-ze-ni-
2) bi-ty u nas-ic-je wje-ze-ni.

Drugi natomiast bierze po kolei każdą z obecnych dziewczyn i tańczy po 5 minut. Tańczącą dziewczynę któryś z obecnych wykupuje lub nie, zależnie od jej piękności i wszelkiego rodzaju manier i stosunków. Wykupiona dziewczyna czuje się dumną, a niewykupiona natomiast upokorzona i smutną. Po pię-



Ryc. 175. MIROGONOWICE. Kominiek w salonie. Fot. J. Żukowski.

ciominutowym tańcu wśród śmiechu i rozlicznych gwarów zostaje rzuconą na fale własnych rozmyślań i kredą zapisana przez skarbnika na kominie. Po wykupnie dziewczek rozpoczyna się wspólna kilkugodzinna zabawa. W czasie jej trwania zjawiają się w przebraniu postaci parobków po męsku lub żeńsku. Sprytni „przebierańcy” wśród biesiadników szerzą prawdziwy śmiech i zamieszanie. Niejeden z nich z dziurawym worem popiołu na barach rozpoczyna ze swoją domniemaną towarzyszką losu hulać, zmuszając w ten sposób niejednego z tańczących do opuszczenia „koła”, Częstość też przebierańcy posiadają kije, które puszczają w ruch na gapiące się dzieci. Taka zabawa trwa tylko do północy, dla tego, że po godzinie dwunastej w całym świecie chrześcijańskim zaczyna się post. *Jan Dekowski. Szczepan Socha.*

Przewodnik po Ojcowie i okolicy pióra Stanisława Stączka (juniora) opuścił świeżo prasę, jako III tomik z cyklu przewodników po Małopolsce, wydawanym przez Oddział Krakowski Polsk. Tow. Krajoznawczego. Autor podaje w treściwej formie zestawienie najpiękniejszych wycieczek w dolinie Prądnika i okolicy. Prawdziwą ozdobą przewodnika jest szereg pięknych zdjęć z najbardziej malowniczych punktów Ojcowca. Doskonały format, piękne wykonanie graficzne i niska cena (egzempl. 1.60 zł.) wobec wzrastającego z dnia na dzień zainteresowania Ojcowem, wróżą wydawnictwu wielkie powodzenie.

Przewodnik po Województwie Tarnopolskiem, wyszedł świeżo nakładem Wojewódzkiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Tarnopolu. Jest to spora książka obejmująca 140 stron druku *petitem*, ozdobiona 60 ilustracjami.

Przewodnik składa się z krótkiej części ogólnej, po której następuje wyliczenie osobliwości godnych widzenia ugrupowanych wedle działów (zamki, kościoły i klasztory, cerkwie, ratusze, pałace, monastery, dwory, synagogi, pomniki, kurhany, wykopaliska, góry, skały, jaskinie, jary, zakłady przemysłowe i muzea).

W części szczegółowej podano opis województwa wedle powiatów, a powiaty ugrupowano wedle alfabetu. Opisy poszczególnych miejscowości są ściśle i dokładne, opracowane z uwzględnieniem literatury naukowej. W porównaniu do mojego przedwojennego „Przewodnika po Galicji” zawierają wiele uzupełnień i wiadomości o miejscowościach przezemnie pominiętych, rejestrują też starannie zmianę jakich doznały poszczególne miejscowości i zabytki skutkiem zniszczeń wojennych.

Przy większych miastach, w szczególności przy miastach powiatowych podano adresy hoteli i restauracyj, urzędów państwowych, szkół, banków i towarzystw.

Układ Przewodnika wedle alfabetu miast powiatowych ma swoje zalety i swoje wady. Zalety odczuwają raczej miejscowi, wady przyjezdni. W szczególności dla osób zamieszkałych w samem województwie tarnopolskiem, a specjalnie w miastach powiatowych układ Przewodnika ułatwia orientację, tembardziej że osoby te przeważnie orientują się w geografii województwa. Natomiast turyści zamieszkawcy, mniej biegli w wiadomościach dotyczących geografii administracyjnej województwa, woleliby niewątpliwie układ wedle linii komunikacyjnych, a to albo wedle linii kolejowych, albo wedle szos, ze względu na wzrastające

znaczenie turystyki automobilowej i kolarskiej, Dzięki przyjętemu w przewodniku opisowi wedle powiatów okolice stanowiące geograficzną całość jak np. Miodobory, czy też jar Dniestru, zostały w Przewodniku rozbite stosownie do przynależności do różnych powiatów na kilka części i opisane w różnych odstępach książki. Dla przykładu należy wskazać, że po opisie powiatu borszczowskiego, który leży na południowych kresach województwa, nad Dniestrem przy granicy rumuńskiej, następuje powiat brodzki, położony na jego kresach północnych od strony Wołynia, a później znów powiat brzeżański na jego granicy zachodniej.

Ozdobą Przewodnika wyłoczonego w Drukarni Narodowej w Krakowie jest 60 ilustracji wykonanych systemem rotograwur, w znacznej części na podstawie artystycznych fotografii p. St. Radomskiego z Warszawy. Niektóre z tych ilustracji przynoszą widoki nieznanych dotychczas z fotografii szerszemu ogółowi czytelników.

Do Przewodnika dano mapę województwa, na której pomieszczono jedynie te miejscowości o których jest mowa w Przewodniku. Jak zaznaczono w przedmowie, Przewodnik został wydany przy pomocy subwencji Ministerstwa Robót Publicznych.

Praca wydana jest bezimiennie, powszechnie jest jednak wiadomo, że jej autorem jest Dr. Tomasz Kunzek, pełen energii prezes Wojewódzkiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Tarnopolu, a zarazem referent turystyki tamtejszego urzędu wojewódzkiego, któremu chyba wrodzona skromność nie pozwoliła na umieszczenie swego nazwiska pod ceną i pożyteczną publikacją, która jest owocem dwuletniej pracy.

Świeżo wydany Przewodnik powitany będzie niewątpliwie przez świat turystyczny z wielkiem uznaniem. Daje on bowiem opis bardzo interesującego pod względem przyrodniczym, historycznym, artystycznym, i etnograficznym województwa tarnopolskiego, a w szczególności polskiego Podola, które należy do najciekawszych terenów turystycznych Polski. Skutkiem wyczerpania opracowanego przed wojną przez podpisanego „Przewodnika po Galicji” województwo to od kilku lat nie posiadało żadnego przewodnika, co utrudniało ruch turystyczno-krajoznawczy.

Dla informacji dodam, że Przewodnik jest bardzo tani, albowiem sprowadzony wprost od Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Tarnopolu (urząd wojewódzki) kosztuje zależnie do oprawy od 3 do 5 złotych.

Dr. Mieczysław Orłowicz.

Album Tatr. Nakładem Sekcji Narciarskiej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego wyszedł obecnie bardzo piękny album Tatr, złożony z 32 rotograwur dużego formatu wykonany wedle fotografii p. Józefa Oppenheima. Jest to niewątpliwie jeden z najpiękniejszych albumów krajoznawczych, jakie posiada Polska, a jego wykonanie przez drukarnię Narodową w Krakowie, technicznie bez zarzutu, przynosi jej zaszczyt i świadczy o tem, że nasz przemysł drukarski stoi na wyżynie europejskiej. Kartę tytułową zdobi wspaniały widok Tatr z Hali Gąsienicowej ze schroniskiem Pol. Tow. Tatrzańskiego na pierwszym planie. W albu-

mie pomieszczono szereg pięknych zdjęć Tatr w szacie letniej i zimowej. dając również kilka zdjęć ze strony czechosłowackiej jak np. Lodowy Szczyt, Szczyrbskie Jezioro, Szatan z Hińczowym Stawem i t. p. Szkoda jedynie, że wśród zdjęć pominięto ogólny widok Zakopanego na tle Tatr, oraz widok Czarnego Stawu Gąsienicowego wraz z Kościelcem. Album będzie miał niewątpliwie duże znaczenie propagandowe, to też pewna część nakładu została nabyta przez władze, celem rozesłania go poselstwom i konsulatom polskim zagranicą oraz zagranicznym klubom alpejskim.

Dr. M. Orłowicz.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

Redaktorka „Ziemi” p. dr. R. Danysz-Fleszarowa została zaproszona na członka-korespondenta amerykańskiego stowarzyszenia „The Society of Woman Geographers”.

Nowe Oddziały P. T. K. Oddział w Piaskach odbył dn. 24 lipca r. b. zebranie organizacyjne, które wybrało następujący Zarząd:

Prezes—Władysław Matyaszewski.
Sekretarz—Florentyn Kotliński.
Skarbnik—Józef Dziok.

Schronisko nad Wigrami. Oddział Suwalski P. T. K., któremu Rada Główna powierzyła budowę schroniska nad Wigrami rozpoczął energiczną pracę przygotowawczą.

Według nadesłanego sprawozdania zakupiono już materiał budulcowy, zwieziono go na plac budowy i rozpoczęto roboty przy kopaniu fundamentów.

Oddział Warszawski w ubiegłym sezonie wakacyjnym wyznakował dwa szlaki wycieczkowe w Puszczy Kampinoskiej. I-szy: Czer-

wińsk, Krzywa Góra, Cisowe, Zamczysko, Grabina, Leszno oraz II-gi: Młociny, Wydma Łuże, Bielany, Marymont.

Normalny tryb życia Oddziału rozpocznie się dnia 12 września posiedzeniem odczytowem.

Narazie na wrzesień zostały ustalone następujące wycieczki:

- 8.IX. Reduta Wolska (wyc. popołudniowa), prow. p. K. Krzezińska i p. M. Berżyński.
- 9.IX. Puszcza Kampinowska: Czerwińsk, Krzywa Góra, Zamczysko, Leszno, prow. p. Szymański (wycieczka wyznakowanym szlakiem niebieskim).
- 16.IX. Wydma Łuże w Puszczy Kampinoskiej (wyznakowanym szlakiem czerwonym).
- 23.IX. Biała Podlaska. (Uroczystość 300-lecia Akademii Białskiej i odsłonięcie pomnika Kraszewskiego), prow. p. Frankowski.
- 30.IX. Miejscowość Góra nad Narwią (b. rezydencja ks. Józefa Poniatowskiego), prow. p. Sokołowski i p. Frankowski.

T R E Ś Ć: *Władysław Bogatyński:* Tucholszczyzna Karpacka. — *Adam Chętnik:* Jałowiec w życiu, obrzędach i wierzeniach Kurpiów. — *Marjan Koczwar:* Osobliwości flory p. lskiej. — *Drobizgi krajoznawcze.* — *Z piśmiennictwa.* — *Sprawy Towarzystwa*

WARUNKI PRERUMERATY:

MIESIĘCZNIE	Zł. 2.—	Dla Członków P. T. Kr., Nauczycielstwa, szkół i pokrewnych instytucyj, które korzystać będą z 15% rabatu, prenumerata wyniesie
KWARTALNIE	„ 6.—	
PÓŁROCZNIE	„ 12.—	
ROCZNIE	„ 24.—	
		KWARTALNIE Zł. 5.10
		PÓŁROCZNIE „ 10.20
		ROCZNIE „ 20.40

Do prenumeraty normalnej i niżkowej dolicza się jeszcze za przesyłkę 40 groszy miesięcznie.

Cena niniejszego zeszytu zł. 1.25

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktorka: Dr. Regina Danysz-Fleszarowa. Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Druk. Jan Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34, tel. 407-50.